

Niebo dla erosa

Dyskusja na temat erosa, jaką zapoczątkował Platon w swojej „Uczcie”, trwa przez wieki. Nie brak obrońców erosa, tak w szeregach ateistów, jak i wierzących. Rozgorzała ona na nowo po ogłoszeniu encykliki Benedykta XVI pt. *Deus Caritas est*. Bóg jest miłością. Tymczasem dla wielu komentatorów to **miłość erotyczna jest bogiem**, a jeśli cokolwiek jej zagraża, nawet sam Bóg, poddane zostaje krytyce. A jeśli nie krytyce, to co najmniej postawione w stan podejrzenia, które staje się... oskarżeniem. W takim właśnie tonie pan A. Sporniak stawia szereg pytań pod adresem Papieża i kościoła. Powtarza wątpliwość Nietzschego, a mianowicie pyta, „Czy chrześcijaństwo otruło erosa?”¹

Sporniak zauważa wysiłki kościoła. Zauważa, że Papież Benedykt „*próbuję przeciwstawić się takiej opinii, pokazując, że chrześcijańska miłość ofiarna agape nie niszczy ani nie przeciwstawia się erosowi*”, zauważa istnienie „*niedocenianej teologii ciała*” Jana Pawła II, ale pozostaje sceptyczny. „*Moim zdaniem – pisze – trucizna wciąż krąży w kościelnym krwioobiegu*”, czego dowodem mają być przytoczone zdania z Katechizmu (par. 2515). Dlatego konkluduje: „*Niestety Nietzsche ma rację.*”

Zdumiewająca to zaiste konstatacja, którą raczy nas publicysta ponoć katolicki. Kościół w potrzebie, a nasz rycerz pióra wylewa morze atramentu aby... dołożyć kościołowi. Tacy bystrzy harcownicy zawsze są potrzebni w walce. Ale - nie znajdujemy inteligentnej analizy myśli Nietzschego, lecz sceptycyzm wobec „negatywistycznego patrzenia” dwóch ostatnich papieży. Publicysta wydaje się podzielać to „rozpowszechnione spostrzeżenie” i obiecuje, że „będzie się jeszcze przyglądać” odpowiedzi, jakiej udzielił Jan Paweł II na zarzuty stawiane kościołowi, że ten „*prewencyjnie straszył pożądlivością, nakazywał czystość i pozostawiał małżonków samych sobie, by głowili się, co to w praktyce ma oznaczać.*” Ale zdaniem Sporniaka „*właśnie ze względu na troskę o konkret widać w niej*

¹ Źródło: <http://sporniak.blog.onet.pl/> Jest to blog „Tygodnika Powszechnego”

[tj. odpowiedzi, jaką było nauczanie Jan Paweł II na temat małżeństwa] nieuchronność porażki.” I zaraz dodaje, jakże słusznie: „To mocne słowa.”

Zaiste, czy nie za mocne? Na tyle mocne, że autor postanowił postawić pod pręgierz jeszcze parę osób. *„Przejawy grzechu pierwotnego nie są tak siermiężne i łatwo identyfikowalne, jak pod wpływem własnych historycznych doświadczeń (zderzenia kultury żydowskiej z grecko-rzymską) myśleli o tym święci koryfeusze: Jan Apostoł, Paweł czy Augustyn. Współczesna wiedza daje nam lepszy wgląd w mechanizmy rządzące seksualnością i pomijanie ich jest anachronizmem.”* W końcu widać, skąd czerpie swą „moc” autor, który tak sobie zadziornie poczyną z Mędrkami kościoła. Staje na gruncie „współczesnej wiedzy”.

Wydaje się, że pan Sporniak pisze dla ludzi, którzy sami nie przeczytali encykliki i zdają się na komentarze. Na koniec swego tekstu zadaje retoryczne pytanie: *„Czy Benedyktowi XVI udało się wykroczyć poza tradycyjną perspektywę "zła pożądliwości"? Mimo głębi i odwagi tego tekstu eros nadal jest tu z natury chory i domaga się koniecznie uzdrowienia.*

Sprawdźcie sami.”

Sprawdziłem. Pan Sporniak czyta Papieża tak, jak początkujący, ale zadufany w sobie student słucha swego profesora. Znajduje w wykładzie to, co sam już pojmuje. Resztę komentuje: „Coś mi tu nie pasuje.” Tym gorzej dla profesora.

Sprawdziłem. I radzę - sprawdźcie również, zanim dacie wiarę temu wyznawcy „współczesnej wiedzy”. Popęlnia on bowiem „szkolne błędy” i żeruje na łatwowierności czytelnika.

Ale też: dobrze trafia w pewne przesady utrwalone przez koryfeuszy współczesnej nauki, począwszy od Kartezjusza. Zanim więc odwołamy się do samego źródła, do encykliki o miłości, małe dopowiedzenie na temat stanu naszej nauki. Jaka jest współczesna wiedza w ujęciu Benedykta XVI?

„Nowoczesna koncepcja rozumu opiera się, mówiąc w skrócie, na **syntezie platonizmu (kartezjanizmu) i empiryzmu, którą potwierdził postęp techniczny**. Z jednej strony zakłada się matematyczną strukturę materii, można powiedzieć jej istotną racjonalność, która umożliwia jej zrozumienie i używanie w jej skuteczności operacyjnej (...) Z drugiej strony, chodzi o funkcjonalną użyteczność natury do naszych celów, gdzie dopiero

możliwość sprawdzenia prawdy lub fałszu poprzez doświadczenie dostarcza ostatecznej pewności.

(...) Obejmuje to dwa fundamentalne kierunki mające decydujące znaczenie dla naszego problemu. Jedynie rodzaj pewności pochodzący z **synergii matematyki i empirii** pozwala nam mówić o naukowości. To, co pretenduje do bycia nauką, musi "zmierzyć się" z tym kryterium. W ten sposób **także nauki dotyczące spraw humanistycznych, takie jak historia, psychologia, socjologia i filozofia, próbowały zbliżyć się do tego kanonu naukowości**. Jednak ważne dla naszych rozważań jest jeszcze to, że metoda jako taka wyklucza problem Boga, ukazując Go jako problem nienaukowy lub przednaukowy. Jednak poprzez to stajemy wobec **redukcji zakresu nauki i rozumu, który trzeba zakwestionować**.

(...) Jeżeli nauka jest tylko tym w swoim całokształcie, wówczas sam **człowiek doświadcza poprzez to redukcji**. Ponieważ wówczas pytania właśnie ludzkie, tzn. "skąd" i "dokąd", pytania religii i etosu, nie mogą znaleźć miejsca na obszarze wspólnego rozumu opisanego przez "naukę" rozumianą w ten sposób i muszą być przeniesione do **sfer subiektywizmu**. Podmiot decyduje, na podstawie swoich doświadczeń, co wydaje mu się religijnie do przyjęcia, a **subiektywne "sumienie" staje się ostatecznie jedyną normą etyczną**. W ten sposób jednak **etos i religia tracą swoją siłę tworzenia wspólnoty** i wygasają w sferze dyskrecjonalności osobistej². To jest niebezpieczna przesłanka dla ludzkości: stwierdzamy to na podstawie groźnych **patologii religii i rozumu**, patologii, które muszą koniecznie wybuchnąć, gdy rozum zostaje zredukowany do takiego stopnia, że sprawy religii i etosu już się doń nie odnoszą. To, co pozostaje z prób tworzenia etyki w oparciu o zasady ewolucji, psychologię czy socjologię, jest po prostu niewystarczające.”

Tekst pana Sporniaka jest dobrą ilustracją powyższego. Przemycą on obraz człowieka taki, jaki stworzył Kartezjusz. „Składa się” on z treści świadomości (myślenie) i „maszyny” ciała. Freud dostrzegł jeszcze w „mechanizmie” ciała pewne zasady zachowania energii, które nazwał popędami. Ostatecznie chodzi bowiem o to, aby zachować energetykę ciała (zasada ekonomii). W ten sposób zredukował erosa do

² Dyskrecjonalność – pozostawiony do swobodnego uznania, oceny, (2) powierzony czyjejs dyskrecji, poufny.

energii: „*Libido, zupełnie analogicznie do głodu, ma być mianem siły, za pomocą której ujawnia się popęd*”.³ Energia ta ma rozwijać się w kierunku... rozmnażania. Zaś zrodzone w kulturze wyższe pragnienia zmysłowe (uczucia), które pojmowane były jako naturalne dopełnienie i rozwój pragnień biologicznych, Freud zinterpretował jako zagrożenie dla seksualności: „*Sądzimy, - pisał - że kultura stworzona została pod wpływem konieczności życiowej kosztem zaspokojenia popędów*.”⁴. Od czasu Freuda pisze się raczej o Marsie i Wenus, niż o Erosie i Psyche.

Sporniak jak się wydaje podziela ten obraz. Redukuje szerokie pojęcie pożądania, na które składają się pożądanie cielesne (zwane w starożytności Wenus), pożądanie zmysłowe (Eros) i pożądanie rozumne, do jednego pożądania. I broni to pożądanie, choć nikt go nie atakuje, a zwłaszcza kościół. Pisze: „Kto czytał mój wpis o arystotelesowskiej teorii cnoty jako właściwego "środka" między skrajnościami, ten wie, że "pragnienie zmysłowe, które przeciwstawia się wskazaniom rozumu ludzkiego", stanowi wadę nadmiaru.”

– Nie drogi Panie, stanowi to **wadę braku!** Chodzi o brak pragnień dojrzałych, tj. serca i woli. Ani Platon, ani Arystoteles ich nie pomijają – wystarczy sobie przypomnieć słynny platoński obraz woźnicy, który powozi rydwanem zaprzężonym przez rumaki, białego, który symbolizują nawyki i czarnego, który obrazuje popędy.

Ogólny termin POŻĄDANIE obejmujący różne rodzaje **naturalnych dążeń** jak EPI_THYMIA, THYMOS, BOULESIS (Et. wielka 1187 b 37), z których „pożądliwość”, czyli „pragnienie przyjemności” (O duszy 415 b 5 n.) jest najniższą formą „pragnienia” (OREKSIS) przysługująca wszystkim zwierzętom. Istoty na wyższym poziomie rozwoju wyposażone są w THYMOS, organizujący walkę z przeszkodami na drodze ku przyjemnościom. Choć „thymos” jest ślepy, to daje się do pewnego stopnia kierować rozumowi (O duszy 432 b 5 n; Ret 1369 a 4). Potem mamy wolę, czyli pragnienie rozumne. Jasna jest różnica między „muszę” (epi-thymia), „chce mi się” (thymia), a osobowym „chcę”.

Stąd dalszy wniosek, oskarżający kościół – za co? - jest nieuzasadniony: „Innymi słowy, z bardzo ważnej władzy zmysłowego pożądania (*appetitus concupiscibilis*), która jest na

³ (Freud, 1982), str. 312.

⁴ (Freud, 1982), str. 58.

wyposażeniu ludzkiej natury obok innych władz (intelektu, woli, pamięci, wyobraźni, itd.), Kościół rzeczywiście uczynił wadę - stałą skłonność do zła jako bezpośredni skutek grzechu pierwotnego. Według doktryny, w spadku po prarodnicach otrzymaliśmy seksualność, która w samym swoim centrum jest wypaczona i stanowi nieustanne *fomes peccati* - "zarzewie grzechu"

Trzeba to sprostować. Seksualność ogarnia całego człowieka (i pewnie w innych swych tekstach pan Sporniak to dostrzeże). Również grzech dotyka całego człowieka. Skutkiem grzechu jest tzw. „potrójny rozstrój” (K. Wojtyła, „Elementarz etyczny”), czyli dezintegracja: władze niższe nie ulegają wpływowi władz wyższych. Skutkiem tego najniższe formy tych pragnień, a wśród nich pragnienie przyjemności, zwane *oreksis*, zaczynają autonomizować się. Jest to zupełnie jak proces rakowacenia tkanki ciała; cząstka nie ulega kontroli całości!

Ale to nie odkrycie kościoła! Zna to cała starożytność: Owidiusz (Widzę dobro, a... czynię zło), Platon i Arystoteles.

Platon pisze: „Ta żądza, która bezmyślnie rozsądek nasz opanowuje, rozsądek, mający na celu to, co słuszne, a sama nas wiedzie do rozkoszy, jaką piękność daje, żądza, którą pokrewne jej pragnienia do piękna ciał popędzają, ta żądza, ten pęd zwycięski od swej potęgi **popędem miłosnym** się zwie” (237 E). Nie można powiedzieć, by Platon był wrogiem popędu, ale zna jego miejsce i tego uczy w swych Dialogach!

Pan Sporniak jest raczej rzecznikiem redukcji Freuda, a stąd niedaleko mu do akceptacji myśli Nietzschego, bo to już „po drodze”. A jeśli cytuje często i gęsto Arystotelesa, to raczej bez zrozumienia.

Zostawmy to. Istnieje nurt mądrościowy, sokratejski, do którego nawiązuje również Jan Paweł II. „Wezwanie "poznaj samego siebie", wyryte na architrawie świątyni w Delfach, stanowi świadectwo fundamentalnej prawdy, którą winien uznawać za najwyższą zasadę każdy człowiek, określając się pośród całego stworzenia właśnie jako "człowiek", czyli ten, kto "zna samego siebie" – czytamy we wstępie do „Fides et ratio”. Nie jest to ani pozytywizm, ani subiektywizm, który rzecze: „tak mi się wydaje”.

W pracy "Miłość i odpowiedzialność", Wojtyła zrywa z kartezjańskim rozczepieniem na podmiot (świadomość) i materię ciała. Jest realistą. Uderza zwłaszcza wymowa pierwszych zdań książki: "Świat, w którym żyjemy, składa się z wielu przedmiotów.

Wyraz "przedmiot" oznacza w tym wypadku mniej więcej tyle, co "byt". Nie jest to właściwe znaczenie tego wyrazu, właściwie bowiem "przedmiot" oznacza to, co znajduje się w stosunku do jakiegoś "podmiotu". Podmiot to również byt, byt, który w jakiś sposób istnieje i działa. Można więc z kolei powiedzieć, że świat, w którym żyjemy, składa się z wielu podmiotów. O podmiotach wypadałoby nawet mówić wcześniej niż o przedmiotach. Jeśli jednak porządek ów został odwrócony, to stało się tak w tym celu, aby od pierwszych słów zaakcentować w tej książce **obiektywizm**, a wraz z nim **realizm**. Kiedy bowiem zaczynamy od podmiotu, a w szczególności od tego podmiotu, którym jest człowiek, wówczas łatwo potraktować wszystko inne, co znajduje się poza podmiotem, czyli cały świat przedmiotów, w sposób tylko podmiotowy, subiektywny, tzn. o tyle, o ile świat ów dochodzi do świadomości podmiotu, w niej żyje i w niej się osadza. Trzeba więc od początku jasno zdać sobie sprawę z tego, że każdy podmiot jest równocześnie przedmiotowym bytem, że jest przedmiotowym czymś lub kimś ("Miłość i odpowiedzialność", str. 23)

To jest zerwanie z kantyzmem, który tak jasno nazywa jego wielki Następcą!

I w tym kontekście Wojtyła stawia problem pracy: chodzi o wprowadzenie miłości do miłości. Bo są dwie miłości: naturalna, popędowa i nadprzyrodzona, tj. miłość boża.

„Istnieje (...) problem, który można określić jako „**wprowadzenie** miłości do miłości”. Słowo „miłość” oznacza w pierwszym wypadku to, co jest treścią największego przykazania, w drugim zaś to wszystko, co na podłożu popędu seksualnego kształtuje się pomiędzy kobietą a mężczyzną. Idąc w przeciwnym kierunku można by powiedzieć, że istnieje problem **sprowadzenia** tej drugiej miłości do pierwszej, tj. tej, o której mówi Ewangelia” ("Miłość i odpowiedzialność", str. 15)

Jest to problem erosu, a właściwie całej mentalności kultury greckiej, potem i łacińskiej. Dzieje myśli pokazują, jak przebiegał proces „sprowadzenia” myśli greckiej (Arystotelesa) do kultury chrześcijańskiej (Św. Tomasz). Zarazem – jest to wprowadzenie tego, co przyniosło chrześcijaństwo przez chrzest: miłości Boga do miłości człowieka. Przy czym, jak to podkreśla Wojtyła, jest to odnowienie tego, co było „na początku”.

Kto bez tego kontekstu komentuje nauczanie Wojtyły – błądzi. Zwłaszcza, jeśli odwołuje się często do pewnych twierdzeń Arystotelesa. Chyba, że ktoś próbuje powtórnie dokonać absorpcji myśli Stagiryty, ale – do wymiarów swego myślenia. Często jest to

tw. światopogląd naukowy, czyli scjentyzm, który w danych nauk pozytywnych widzi receptę na ludzkie problemy. Nie jest to nowe, nauka od początku chrześcijaństwa miała ambicje przedefiniowania prawd wiary (gnoza). Wówczas jednak „wlewa się nowe wino do starych bukłaków.”

Chrześcijaństwo otwiera niebo dla erosa. Św. Paweł pisze znamienne słowa: ‘O *agape makro-thymei*. Miłość to jest „makro-thymia”! Termin *thymia* oznacza, jak pamiętamy, pragnienie zmysłowe. Dzięki światłu umysłu pragnienie to jest skierowane do dóbr trwalszych, w stronę wieczności.

To też jasno pisze Benedykt XVI

„W rzeczywistości *eros* i *agape* — **miłość wstępująca i miłość zstępująca** — nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej. Im bardziej obydwie, niewątpliwie w różnych wymiarach, znajdują właściwą jedność w jedynej rzeczywistości miłości, tym bardziej spełnia się prawdziwa natura miłości w ogóle. Także jeżeli *eros* początkowo jest przede wszystkim pożądający, wstępujący — fascynacja ze względu na wielką obietnicę szczęścia — w zbliżeniu się potem do drugiej osoby będzie stawiał coraz mniej pytań o siebie samego, będzie coraz bardziej szukał szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczył, będzie się poświęcał i pragnął « być dla » niej. W ten sposób włącza się w niego moment *agape*; w przeciwnym razie *eros* upada i traci swoją własną naturę.” (*Deus Caritas est*)

To, co *eros* tylko przeczuwał, miłość *agape* dostarcza w całej pełni. Można to nazwać „zatruciem” *erosa*, jego „zepsuciem” itd. Ale taka ocena nauczania kościoła płynie nie tyle z jego braków, co z własnego interesu. Tak jak narkoman pożąda narkotyku i optuje za dostępem do narkotyków, tak pożądanie staje na straży swoich prostych przyjemności. Czyż nie taka jest „tajemnica” sukcesu, jaki odniosła koncepcja Freuda?